

Prenumerata

Table with subscription rates for 'Słowo Polskie' in Lviv and various provinces, including annual, semi-annual, and quarterly rates.

SŁOWO POLSKIE

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godz. 4. popołudniu.

Ogłoszenia

(Inseraty) za jeden wiersz petytowy albo jego miejsce 10 ct. Nadesłane: bezpośrednio pod kolumną 50 ct. przed inseratami 30 ct. od wiersza petytowego. Małe ogłoszenia: po 2 ct. za jeden wyraz — najmniejsze 20 ct. za jedno ogłoszenie. Rękopisów Redakcyja nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

Prenumeratę przyjmują także wszystkie biura pocztowe i agencje dzienników. Numera „Słowa Polskiego“ są do nabycia w agencjach dzienników, sprzedawcach tytoniu i u portyerów na dworcach kolejowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW ROSSOWSKI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Karola Ludwika Nr. 13 (Pasaż Hausmana), Telefonu Nr. 402.

Od Administracyi.

Prosimy Szanownych prenumeratorów naszych o wczesne odnowienie przedpłaty. Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień najlepiej jest wysłać pieniądze wprost pod adresem Administracyi „Słowa Polskiego“, Lwów, pasaż Hausmana. Warunki prenumeraty wyżej. Wszyscy prenumeratorki Słowa polskiego tak obecni, jak i nowo przystępujący, otrzymują jako premię Trylogię Sienkiewicza...

Zwycięstwo więc hr. Badeniego leży głównie w tem, że zdobył fundusz dyspozycyjny efektywnie, że więc wszystkie zastrzeżenia, połowicznie komentarze głoszących, nie zmieniają faktu na zewnątrz głośnie — Badeni ma większość. Nie zrobił ustępstw i wygrał. Ma więc czas na przeprowadzenie jeszcze szeregu ustaw w Izbie, dostanie budżet z rąk starej Izby i stanie wobec nowej z budżetem w kieszeni. Ten październik, w którym sfinalizowano ustawę podatkową, procedurę cywilną, ustawę o swojszczyźnie — zdobył fundusz dyspozycyjny, to miesiąc chyba dobry. To stara Izba. A dla przyszłości? Hr. Badeni miał wczoraj większość — starej koalicji. Apelował do żywiołów umiarkowanych i i te dostał. Tylko, że rysują się już pewne dalej idące grupowania. Wielka własność szła już całkiem razem, a choć to dawno robiła, maszerując różnymi kompaniami, wczoraj szła kupą. Znaczącym było wystąpienie czeskiego Niemca, dra Baerenreitera, wybranca niemieckiej wielkiej własności. Udało kompromisy wielkiej własności były przedstankami. Słownicy pójdą wszyscy z rządem; co to kosztowało, mniejsza — zresztą podobno niedużo. Większość to: Polacy, wielka własność niemiecka, wielka własność czeska, umiarkowane żywioły konserwatywne, umiarkowane żywioły dzisiejszej lewicy, Słownicy i Włosi. Takusienka większość była przed dwoma laty.. Tylko pytanie, ile z tych starych żywiołów „patriotycznych i umiarkowanych“ przejdzie przez sito nowych wyborów. W nowym hr. Badeniego silniej brzmiał apel do zgody czesko-niemieckiej, pragnienie, by mógł oprzeć się o pogodzone szeregi Niemców i Czechów. Cechą debaty było umiarkowanie niebawale, z jakim przemawiali do siebie obiedwie te strony. Podniósł też tę stronę mowy prezydenta ministrów dr. Baerenreiter. Tem przykrzej przypomniało się nam, że ostatnia reforma wyborcza dała t-mu krajowi, który i tak wypieszczonej arytmetyką wyborczą Schmerlinga, olbrzymi zastęp nowy, że prawie trzecia część Izby mają same Czechy; a jeżeli się to istotnie pogodzi i nie będzie neutralizować wzajemnie, jak dotąd, co za poługa! Szkoła wielka, że ta myśl snac nie była obecną jeszcze w rządzie, gdy ukrocił Galicyę wymysliając dla niej osobne środki, żeby umożliwić okrojenie jej mandatów.

formułować sposoby, jak chce zatwierdzić wasz narodowościową, mówił o terytoryjno-językowych odgraniczeniach, o ustawie kuryalnej, dla której jednak trzeba kwalifikowanej większości, apelował do Izby, by usunęła ze swych uchwał postanowienia, któreby mu uniemożliwiły podanie do sankcyi ustaw o polepszeniu bytu urzędników, odczytał okólnik w sprawie zgromadzeń, bardzo wolnomysłny, błysnął (nie po raz pierwszy) zarysem reformy administracyjnej, którąby zniósł dualizm rządowo autonomiczny. Do tego wrócić ponizej. Rezultat był osiągnięty Klub lewicy, który miał się rozlecieć wczoraj popołudniu wziął znowu delacyę. Klajstrują, jak mogą, nie ma kitu na faktyczne przynięcie. W klubie lewicy upadł radykalny wniosek Pergelta, by cały klub odmówił funduszu dyspozycyjnego i w trzecim czytaniu głosował przeciw budżetowi całemu. A 41 głosami przeciw 20 uchwalono wniosek komisji parlamentarniej lewicy, że zostawia się wolność głosowania tak co do funduszu dyspozycyjnego, jak całego budżetu, zaś klub solidarnie głosuje przeciw pozycyji dla — Cilli. Nie ulega wątpliwości, że koncesye rządu dla umiarkowanej lewicy są wielkie i poważne. Organa bliżkie hr. Badeniemu ostentacyjnie mówią o zarysie przyszłej większości. Niedawno jeszcze, bardzo niedawno, z tego samego źródła wiedeńskiego szły że spalił Czasu w kraj wieści o bliżkiem nawróceniu czeskim i budowały się kombinacye, w których było w przyszłej większości sporo miejsc dla Młodoczechów i — kłerykałów barwy hr. Dipaulego. Dziś większość ma się składać z większości — koalicji nieboszczki. Otóż i to nie jest ostatnie słowo, choć najbliższe może prawdy. A teraz słowo o projekcie reformy administracyjnej hr. Badeniego. Mówił o administracyi na dwóch torach kolejowych, i mówił, że gdy dwa tory, to łatwiej o kolizyę. Co prawda, analogia z życia kolejowego mówi inaczej. Mówił premier, że jest autonomistą, ale że nie chce dwóch egzekutyw, autonomię w drugiej i trzeciej instancyi chciałby mieć tylko w roli doradcy, kontrolora. Zastrzegł się, jakoby miał już konkretny projekt. Nie pierwszy to raz hr. Badeni robi aluzye do reformy administracyjnej. W tym zakresie jest dużo z projektu niegdyś — Dunajewskiego, jest i więcej. Jesteśmy pewni, że hr. Badeni nie ukrociłby autonomii inaczej, jak wprowadzając w całość pełni czynnik odpowiedzialności egzekutywnej przed autonomią, że nie zredukowałby jej wyłącznie do roli beiratwa i chce odpowiedzialności namiestnika przed Sejmem. Aluzye w uroczystej chwili mają większe znaczenie, a taką jest dzisiaj. Z tą chwilą, gdy prezydent gabinetu czyni aluzye tej miary, jak zniiesienie dualizmu, chociażby w wypowiedzi ostrożnie, stawia pierwszorzędną sprawę na porządku dziennym. Zwracam na to uwagę, gdyż mam przed sobą, że z tym momentem sprawa stała się wysoce polityczną i doniosłą. Mam też przekonanie, że ten zlekka szkicowany „zarys“ stanie się ważnym momentem, że się — kraj ten zajmie. Autonomia — była i jest dla nas czemś więcej, jak kwestyją administracyi. Kraj musi na

czas wiedzieć i rozumieć całą doniosłość reform tego rodzaju, jak zniiesienie dualizmu. Reformę rozumiem tylko w jednym wypadku do dopuszczalną: jeżeli nie będzie ukroćeniem, ale zdobyczą dla politycznej i narodowej autonomii kraju. Metoda agitacyjna. W jaki sposób prowadzi się agitacyę pod hasłem „uświadomienia ludu“ — widzimy na drobny, a jednak ciekawym przykładzie, zaczerpniętym z ostatniego numeru Przyjaciela Ludu. W kronice tego pisma, pod napisem „budżet austriacki“, czytamy: „Aby dać przybliżone pojęcie o gospodarce państwowej, podajemy kilka cyfr z budżetu, ułożonego już na rok przyszły. Między wydatkami znajdujemy 4,650,000 zł. na dwór cesarski, 1,340,000 na Radę państwa, 1,317,000 dla ministrów, blisko 20 milionów na wydatki wspólne (przeważnie na wojsko), na oświatę blisko 28 milionów, dla namiestników, starostów, wogóle na wydatki ministerstwa spraw wewnętrznych przeszło 24 miliony zł. itd. Ogół wydatków w r. 1897 ma wynosić 692,161,183 zł.“ Poniżając ogólną tendencyę tego zestawienia — zwracamy uwagę na dwa szczegóły: „Dla ministrów — powiada uświadomiciel ludu — 1,317,000 zł.“ Toż to wygląda tak, że ministrowie kosztują tak bardzo wiele, że ta cała suma jest „dla nich“. Tymczasem prawdą jest, że suma 1,317,000 odnosi się do rubryki V. budżetu państwa, w której mieści się: prezydium ministrów i dwa ministerstwa bez teki (z tych jedno nieobsadzone) — a więc trzech ministrów i personal urzędniczy z 20 urzędników i służbowy z 11 woźnych i portyerów złożony, co kosztuje 187,313 zł. — dalej fundusz dyspozycyjny 100,000 zł., wydatki (brutto) gazet urzędowych 677,100 zł. (przeciw czemu stają dochody tych gazet 678,300 zł.), biuro telegraficzno-korespondencyjne 142,000 zł. (dochody 129,000), wreszcie kosztą trybunału administracyjnego 205,985 zł. Otóż to wszystko razem, w łącznej sumie 1,317,017 zł. — Przyjaciel Ludu obejmuje generalną nazwą „dla ministrów“, ażeby czytelnik wyobraził sobie, że to osoby ministrów tyle kosztują. Piękna byłaby gospodarka — każdy minister brałby w przecięciu 146,335 zł. — gdy faktycznie biorą wszyscy razem 180,000 zł. Druga pozycya tak opiewa w streszczeniu Przyjaciela Ludu: „dla namiestników, starostów, wogóle na wydatki ministerstwa spraw wewnętrznych 24 miliony zł.“ Znowu więc w umyśle czytelnika ma powstać wyobrażenie o kolosalnym wydatku 24 milionów na osoby namiestników i starostów — do czego tylko jakieś inne drobne wydatki „wogóle“ mają być doliczone. Tymczasem w rubryce tej znajdujemy: na służbę budowniczą 1,312,860 zł. — na budowę dróg 5,772,429 zł. — na budowę wodne 3,598,790 zł. — dalej 1,586,858 zł. na służbę sanitarną i 378,000 zł. na epidemie i epizooty — razem przeto 12,643,937 zł., czyli przeszło połowa ogółu wydatków tego ministerstwa idzie na cele, mające wysoką doniosłość ekonomiczną i cywilizacyjną. Dopiero z pozostałych 11 milionów idzie prawie po-

wa na służbę bezpieczeństwa, a druga połowa na administracyę polityczną, centralną (ministerstwo spraw wewnętrznych) i prowincjonalną, więc nie na „namiestników i starostów“, ale na całą służbę administracyjną w namiestnictwach i starostwach 14 krajów koronnych. W ten sposób, zrzęcznie, zachowując pozory prawdy, zaszczenia się w umyśle czytelników, którzy do całej prawdy dotrzeć nie mogą, pojęcia zupełnie błędne i przedstawia się gospodarkę publiczną jako marnotrawienie grosza podatkowego na wydatki osobiste. Deklaracya rządu. Na sobotnim posiedzeniu komisji budżetowej, w ciągu rozprawy nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych wygłosił prezydent ministrów hr. Badeni dłuższą mowę, w której, w sposób niezmiernie zajmujący, poruszył wiele spraw bardzo ważnych, ogólniejszej natury (vide Listy wiedeńskie z dnia 1. listopada). Zastrzegając sobie na później kilka uwag w tym przedmiocie, podajemy dziś obszerniejsze streszczenie tej najnowszej enuncyacyi rządowej. Pierwszą sprawą, którą zajął się prezydent ministrów w swej mowie, było położenie urzędników. Co dotyczy materialnej strony tej sprawy, to — zdaniem mowy — urzędnicy, skoro się tak wiele od nich wymaga, powinni być wolni od trosk. Dotychczasowa sytuacya nie jest taką, aby zapewniała urzędnikom niezbędną materialną niezależność. Prezydent ministrów zaleca przeto załatwienie ustawy o regulacyi płac urzędniczych. Istnieją wprawdzie pewne różnice, co do których rząd, przy najlepszej woli, nie może zrobić ustępstwa — zapewne jednak da się w tej sprawie osiągnąć porozumienie między Izbą a rządem, tem bardziej, że nie byłoby dobrem, przez cały szereg lat budżety w urzędniczych nadzieje, a ostatecznie ich nie spełniać. Drugą trudnością, z którą stan urzędnicy ma do waczenia, jest biurokracyzm. Można by powiedzieć, że władze popostrudzą się w aktach i piją atrament. Ale zarządzone już, co potrzeba, aby w tej mierze wprowadzić zmiany, a prezydent ministrów wrócił się już do namiestników wojskowych krajów koronnych z wezwaniem, aby poczynili stosowne wnioski. Mowa sama ma już na myśli pewne ułatwienia i skrócenia postępowania urzędowego i spodziewa się na pewne, że w porozumieniu z swymi współpracownikami sprawę tę doprowadzi do pomyślnego rozwiązania już w ciągu roku 1897. Trzecia trudność polega w tym zwanym podwójnym torze, co daje się najbardziej uczuć władzom, tak rządowym, jak autonomicznym drugiej i trzeciej instancyi. Dzieje się tu wprost przeciwnie, jak na kolejach — drugi tor powoduje tu właśnie wykołajenia. Minister oświadcza, że z pewnością nie jest przeciwnikiem autonomii, autonomicznych instytucy i stosunków, jakich te instytucye wymagają; lecz autonomiczne władze powinny stęć obok rządu jako ciała kontrolujące, doradcze i pomocnicze, ale nie jako wykonawcze. Dalszą trudność sprawiają administracyi spory narodowe, a mianowicie głównie dlatego, że po pierwsze zabierają urzędnikom wiele czasu, a powtóre utrudniają bez-

Listy wiedeńskie.

Wiedeń 30 października. (Z.) Wczorajszy dzień, był dniem wielkiego powodzenia hr. Badeniego. Wygrana była większa, jak nadzieje wygranej. Już sam stosunek głosów, 29 przeciw 9 mówi siłą cyfer. Ale były momenta ważniejsze. Nastąpił nareszcie rozłam lewicy. Miała dwie noce i cały dzień do namysłu i przysłała. Wielka własność i żywioły umiarkowane, z krajów innych, a nie z Czech, poszły z rządem. Niemcy czeszy poszli w opozycyę. Pięciu z lewicy głosuje za, pięciu przeciw; facit wielkiej partyi, co niegdyś trzęsa Austryę, równa się dosłownie z r. u. Ale i ta opozycyja jest marna, gdy dr. Hallwicha zapowiada równocześnie, że postawie, głosując przeciw funduszu dyspozycyjnemu, przez to nie wyprowadzają, że będą przekadać dojdzie budżetu. Niemcy chcieli pytaniami dodatkowymi wywołać jeszcze komentarze z ust prez. gabinetu, byli tak naiwni, że go chcieli, mówiąc po niemiecku, „wyprowadzić na gołobędz“, żeby im jeszcze coś dodał, a przez to ujął innym partjom, może podrażnił kłerykałów lub Czechów. Na to hr. Badeni nie poszedł. Kłerykali, dr. Kathrein, br. Morsey, który przed rokiem odmówił funduszu dyspozycyjnemu, dał go dzisiaj bez zastrzeżeń, chociaż po mowie hr. Badeniego główny organ kłerykalny wyraził, że „nie może być zadowolony“ oświadczeniem prezydenta co do szkoły i ewentualnej reformy szkolnego i kościelnopolitycznego ustawodawstwa „w duchu tego, co jest dzisiaj“.

Wiedeń, 1 listopada. (Z.) Nie obeszło się jednak bez komentarza do mowy hr. Badeniego. Nacisk ze strony czeskich Niemców groził dezorganizacyją żywiołów umiarkowanych, Morawcy niemieckiej, którzy reprezentują trzecią część ludności, mają jeszcze większość w Sejmie, ale czują już, że wystarczy nie silna wola, ale zły humor rządu, by tę większość na wieki skłócić, pod wodzą swego nieustraszonego przewodcy hr. Chłumeckiego starali się ustnie o sukurs w ciężkich terminach tam, z kąd jeszcze mógł przysię, u hr. Badeniego, i dostali go. Premier skorzystał z rozprawy budżetowej komisyi nał ministerstwem spraw wewnętrznych i dodał kilka uwag „popularnych“, jak sam ironizował żalania Hallwicha Uwagi te — wszystkie — były na korzyść lewicy niemieckiej. Znamaskował więc swą „wie nokonstytucyjność“, z której płynie bezwzględne równouprawnienie wyznań, starał się konkretnie

Spostrzegłem, że odpowiedzi moje intrygowały go. — Zatem.. ty ten stosunek traktujesz na serio? — Widziałem, że ciekawość go paliła, jak siarka legendowego smoka. — O ty! o ile się wszystko da na świecie na serio traktować. — Chcesz się wykręcić sianem? — Wcale nie... Ale o rzeczach przyszłości nie mogę przecież mówić stanowczo... Ciebie, jako koleżkę i przyjaciółki, powiedziałem mogę otwarcie, że Jadzia mi się podoba.. Nie potrzebujesz tego rozgadywać... — Ależ naturalnie... — Podobna mi się. Jest to natura słabochetna, piękna, którą nadmiar życia z równowagi wysadził. Zerwała z rodzicami — ot, tak — jak tysiące podobnych jej zrywa. Po jednej stronie jest marzenie, po drugiej rozważa i życie. Gdy się zetkną ze sobą zbyt gwałtownie — zawsze musi nastąpić jakaś katastrofa. Nie innego nie zaszło w stosunku Jadzi do rodziców. Pod moim wpływem do rodziny wróciła. Zdaje mi się, że mną jest zajęta bardzo. Jeżeli tak jest istotnie — miłosć da jej tę równowagę, której tak gorączkowo szukała. Mówiłem poważnie, spokojnie. Uważałem, że mowa moja nadzwyczajnie zdziwiła Ferdzia. — Słuchaj, ty jesteś zakochany po uszy... — zawołał. — Nie przeczę... może być... — Ależ zastanów się człowiecze! Śpiewaczka z teatryku! — Tak, śpiewaczka... ale ja nie miałbym wcale zamiaru obwożenia jej talentu po Ameryce i zarabkowania w ten sposób. — To istoty rzeczy nie zmienia. Ona sprzedawała uśmiechy...

Czułem, że krew mi napłynęła do głowy. — Czy płacicie za nie? — Ja — nie. — Zrozumiałem znaczenie akcentu. — Czy jesteś pewny — zawołałem wzburzony — że żona twoja nie stanie kiedy na estradzie teatru lub teatryku? Czy to samo złe, popełnione po ślubie, będzie mniejszem przed ślubem lub większem? — Załagodził mi wreszcie sprzeczkę. Dał mi słowo honoru, że ani o moich zamiarach, ani o rozmowie nikomu nie powie. 2 kwietnia. Powróciłem od rodziców Jadzi. Przyznam się, że jechał z pewną niewiarą. Zastałem wszystko tak, jak mi opowiadała Jadzia. Dzwone rzeczy jednak dzieją się na świecie. Jest to rodzina tak zająca i tak pracowita, że doprawdy zdawało mi się, że stoję wobec jakiejś zagadki, której rozwiązać nie umiem. Ojciec — stary szlachcic — siedzi na trzech włóczęk ziem i z gospodarstwa żyje. Cała rodzina pracuje. Ojciec wiedział o tem, co się stało z Jadzią. Rwała się na scenę — głos miała niezły, a ponieważ na wielką scenę dostać się nie mogła, dostała się na małą. Gdy wyjeżdżała, ojciec jej powiedział. — Chcesz pracować nie z nami, ale sama na siebie — pracuj; chcesz jechać — jedź. Pamiętaj, że pod strzechę ojcowską wrócić możesz zawsze, ale — bez wstydłu dla nas i dla siebie. Wystąpiłem w roli konkurenta. O przeszłości ani słowa. Cały dom niezmiernie mi się podobał. Uczciwa, pracowita, szlachetka sfera, doskonale skoligacona i dzięki tej koligacyi wychowanie Jadzi było staranniejsze i lepsze, niżby z domu rodzicielskiego wynieść mogła. Przyniosło to jej niezawodnie dużo zadowolenia, ale rzuciło w duszę dziewczyny

zarodek gorączki, który ją z równowagi wybił. Na szczęście pozostał grunt dobry — i to ją uratowało. 3 kwietnia. Myslę o niej i o mojej przeszłości. Jadzia nie może tu wrócić. Znają ją, widziano na scenie. Musiałbym ją i siebie narazić na tysiące ukłóć, tysiące przykrości. Ha, to trudno. Kocham ją. Przyszedłem na świat nie po to, ażeby być lekarzem, — a po co? Przecież mam prawo do odrobiny szczęścia osobistego, skoro żyję na świecie. Ot, wiecznie ten wyraz — szczęście — ma człowiek na ustach! Jest to ów rajski ptak niepochwytany, który jakieś cudowne piosenki śpiewa — zakochany, ów kwiat paproci — która nie kwitnie nigdy, a jednak wiecznie wabi i powściąga nas ku sobie. No, wielka rzecz! Wyjadę stąd i kwita 7 kwietnia, wieczór. Nareszcie sam jestem. To ustawicznie bieganie, oglądanie cudzych języków, przykładaanie uszu do cudzego serca, tak zmęczyło czło-wieka, że ogarnia go nieprzezwyciężona chęć fizycznego odpoczynku. Powiedziałem służącemu, że gdyby sam król dzwonił — niema mnie w domu! Byłem znowu u rodziców Jadzi. Sprawia mi to wielką przyjemność, gdy mogę widzieć ludzi zdrowych, silnych, pracujących i zadowolonych z codziennej swojej pracy. Coraz rzadziej takich ludzi spotkać można. Większość trawiona jest gorączką: jedni pragną popularności i sławy i nie ma nic na świecie, czego by nie poświęcili dla tej próżności; drugi pycha piersi rodzyma — zupełnie tak samo, jak robotnik, dumający, wydyma — butelkę; inni ciągle są w pogoni za pieniądzem, jak chart za zającem, którego zjeść nie może,

FR RAWITA.

CZY TO BYŁO? (Ciąg dalszy) 27-go marca. Jestem rozkończony w Jadzi — stanowczo. Przyszło to powoli, niewiadomie i nareszcie jest. Kocham ją — i basta! Wiem, że gdybym tylko śmiał komu powiedział o tem, wywołałbym bunt aniołów. Mówionoby o czystości domowego ogniska, o niestosowności, kochać się w śpiewaczce — fe! Co innego w takiej, jak Patti, Mira etc. — w nich wolno całemu światu się kochać — i wszystko dobrze. Nic na tem nie traci ani cnota, ani czystość domowego ogniska, niestosowności nie ma żadnej... O, obłudo! Krotko mówiąc, o co to chodzi: o ilość posiadanych brylantów, o gatunek matery na suknie, o skalę talentu — czy o duszę ludzką? Ja kocham Jadzię — a co będzie? Zobaczymy. 28-go marca. Aha! Już się ludzie zaczynają mną interesować... Piękna rzecz! Plotka i oszczerstwo wciąż się muszą wszędzie. Dzisiaj rano, kiedy jeszcze był w łóżku, przybiega do mnie Ferdzio. — Słuchaj, czy to prawda? — Udałem, że nie wiem o niczem. — Co? — Spojrzał na mnie badawczo i niedowierzająco. — Jakto? Czy na serio nie wiesz, czy udajesz? — Powiedz mi, właściwie o co ci chodzi? — Jadzi już tam nie ma... — Prawdopodobnie.

3 kwietnia. Myslę o niej i o mojej przeszłości. Jadzia nie może tu wrócić. Znają ją, widziano na scenie. Musiałbym ją i siebie narazić na tysiące ukłóć, tysiące przykrości. Ha, to trudno. Kocham ją. Przyszedłem na świat nie po to, ażeby być lekarzem, — a po co? Przecież mam prawo do odrobiny szczęścia osobistego, skoro żyję na świecie. Ot, wiecznie ten wyraz — szczęście — ma człowiek na ustach! Jest to ów rajski ptak niepochwytany, który jakieś cudowne piosenki śpiewa — zakochany, ów kwiat paproci — która nie kwitnie nigdy, a jednak wiecznie wabi i powściąga nas ku sobie. No, wielka rzecz! Wyjadę stąd i kwita 7 kwietnia, wieczór. Nareszcie sam jestem. To ustawicznie bieganie, oglądanie cudzych języków, przykładaanie uszu do cudzego serca, tak zmęczyło czło-wieka, że ogarnia go nieprzezwyciężona chęć fizycznego odpoczynku. Powiedziałem służącemu, że gdyby sam król dzwonił — niema mnie w domu! Byłem znowu u rodziców Jadzi. Sprawia mi to wielką przyjemność, gdy mogę widzieć ludzi zdrowych, silnych, pracujących i zadowolonych z codziennej swojej pracy. Coraz rzadziej takich ludzi spotkać można. Większość trawiona jest gorączką: jedni pragną popularności i sławy i nie ma nic na świecie, czego by nie poświęcili dla tej próżności; drugi pycha piersi rodzyma — zupełnie tak samo, jak robotnik, dumający, wydyma — butelkę; inni ciągle są w pogoni za pieniądzem, jak chart za zającem, którego zjeść nie może,

nawet kiedy śłapie. Wartoż to całą energię życia, wszystkie siły poświęcać dla tak małych rezultatów? Jadzia zmieniona do niepoznania. Coś tak dobrego i łagodnego jest w całej jej istocie, że ja kocham coraz bardziej. Znajduję w niej dużo podobieństwa do mojej pierwszej Jadzi i może dlatego coraz więcej kocham. Teraz przywożłem jej fotografie i postawiłem obok tamtej. Rysy twarzy podobne niezawodnie — postawa, oczy — nie. Zdawało mi się, kiedyś tę pierwszą stracił, że już kochać nie będę nigdy. O, nie! Uczucie miłości jest w duszy ludzkiej zawsze młode, świeże i nieśmiertelne, jak piękno. Zmienia tylko formy. 10 kwietnia. Dzisiaj popołudniu, kiedy siedział przy biurku, pił czarną kawę po-obiednią i czytał dziennik, wtoczył się do mieszkania IMé pan Piórko. — To nie bez kozery — pomyślałem sobie. Ledwie próg przekroczył, zatrzymał się i sapać po zał. — Póki cześć tych pięćdziesiąt schodków do pana zrobi... uf... a tu w dodatku gorąco, jak w lipcu... — Niechże pan inżynier dobrodziej siada.. Kawy pan pozwoli? — Dotknął się twarzy swojej swoim dłym językiem... Brrr... — Proszę kochanego inżyniera — tutaj... tutaj... do saloniku... do kanapy... to będzie wygodniej... — Przyprowadź mi i posadź mi to cielsko. Inżynier usiadł tak, że aż sprężyny zatrzeszczały. — Janie! Dajcie mi kawę dla pana inżyniera... i dla mnie. (Ciąg dalszy nastąpi.)

nawet kiedy śłapie. Wartoż to całą energię życia, wszystkie siły poświęcać dla tak małych rezultatów? Jadzia zmieniona do niepoznania. Coś tak dobrego i łagodnego jest w całej jej istocie, że ja kocham coraz bardziej. Znajduję w niej dużo podobieństwa do mojej pierwszej Jadzi i może dlatego coraz więcej kocham. Teraz przywożłem jej fotografie i postawiłem obok tamtej. Rysy twarzy podobne niezawodnie — postawa, oczy — nie. Zdawało mi się, kiedyś tę pierwszą stracił, że już kochać nie będę nigdy. O, nie! Uczucie miłości jest w duszy ludzkiej zawsze młode, świeże i nieśmiertelne, jak piękno. Zmienia tylko formy. 10 kwietnia. Dzisiaj popołudniu, kiedy siedział przy biurku, pił czarną kawę po-obiednią i czytał dziennik, wtoczył się do mieszkania IMé pan Piórko. — To nie bez kozery — pomyślałem sobie. Ledwie próg przekroczył, zatrzymał się i sapać po zał. — Póki cześć tych pięćdziesiąt schodków do pana zrobi... uf... a tu w dodatku gorąco, jak w lipcu... — Niechże pan inżynier dobrodziej siada.. Kawy pan pozwoli? — Dotknął się twarzy swojej swoim dłym językiem... Brrr... — Proszę kochanego inżyniera — tutaj... tutaj... do saloniku... do kanapy... to będzie wygodniej... — Przyprowadź mi i posadź mi to cielsko. Inżynier usiadł tak, że aż sprężyny zatrzeszczały. — Janie! Dajcie mi kawę dla pana inżyniera... i dla mnie. (Ciąg dalszy nastąpi.)

nawet kiedy śłapie. Wartoż to całą energię życia, wszystkie siły poświęcać dla tak małych rezultatów? Jadzia zmieniona do niepoznania. Coś tak dobrego i łagodnego jest w całej jej istocie, że ja kocham coraz bardziej. Znajduję w niej dużo podobieństwa do mojej pierwszej Jadzi i może dlatego coraz więcej kocham. Teraz przywożłem jej fotografie i postawiłem obok tamtej. Rysy twarzy podobne niezawodnie — postawa, oczy — nie. Zdawało mi się, kiedyś tę pierwszą stracił, że już kochać nie będę nigdy. O, nie! Uczucie miłości jest w duszy ludzkiej zawsze młode, świeże i nieśmiertelne, jak piękno. Zmienia tylko formy. 10 kwietnia. Dzisiaj popołudniu, kiedy siedział przy biurku, pił czarną kawę po-obiednią i czytał dziennik, wtoczył się do mieszkania IMé pan Piórko. — To nie bez kozery — pomyślałem sobie. Ledwie próg przekroczył, zatrzymał się i sapać po zał. — Póki cześć tych pięćdziesiąt schodków do pana zrobi... uf... a tu w dodatku gorąco, jak w lipcu... — Niechże pan inżynier dobrodziej siada.. Kawy pan pozwoli? — Dotknął się twarzy swojej swoim dłym językiem... Brrr... — Proszę kochanego inżyniera — tutaj... tutaj... do saloniku... do kanapy... to będzie wygodniej... — Przyprowadź mi i posadź mi to cielsko. Inżynier usiadł tak, że aż sprężyny zatrzeszczały. — Janie! Dajcie mi kawę dla pana inżyniera... i dla mnie. (Ciąg dalszy nastąpi.)

namietne postępowanie. I tak n. p. niektóre rozstrzygnięcia i rekursy o wiele się zmniejszą, gdyby zapanował spokój narodowy. Narodowe spory nie są też bez konsekwencji dla stanu urzędniczego; dzisiaj nie jest już możliwym trzymać urzędników od tych politycznych sporów zupełnie zdaleka. Mowca nie chce nikomu robić zarzutów, nie chce badać, od jakiego czasu nastąpiła ta zmiana, ale faktem jest, że urzędnik, skoro zasługany zostanie w taki sposób, nie przestaje być człowiekiem i często trudno mu zachować pożądaną obiektywność. Minister nie chce umniejszać konstytucyjnych praw urzędników, sądzi jednak, że z chwilą, w której zaczyna urzędowanie, musi urzędnik zrezygnować z pewnej części praw niezawisłego człowieka, ponieważ wymaga tego służba i dyscyplina.

Co do kwestji językowych w Czechach, oświadcza minister, iż rząd bezwarunkowo zadowolony jest z wyrażenia, w którym zapewnienie, iż rządowi zależy poważnie na tem, aby w Czechach nie pomnażał się jeszcze konfliktów, ale je raczej łagodzić.

Odpowiadając p. Haasemu w sprawie równości w wyznaniu, oświadcza mowca, iż rząd stoi bezwarunkowo na gruncie konstytucyjnym, a więc rozumie się samo przez się, że dla rządu równoprawnie wszystkich wyznań w Austrii jest prawem, zagwarantowanemu ustawami zasadniczymi i przez to nienaruszalnemu.

Co do ustawy o ubezpieczeniu od wypadków, uznaje minister, że obecnie są w niej jeszcze braki, że nie rozwinęła się ona tak, jak powinna była się rozwinąć i że przez tę ustawę nałożone zostały na przemysł liczne ciężary. Na razie jest to tylko początek, ale wygotowuje się już nowa uwaga, która w swoim czasie będzie przedłożona przyszłej Izbie.

Co do prawa o zgromadzeniach, stoi prezydent ministrów bezwarunkowo na gruncie ustawy i pragnie, aby wszystkie podległe władze stały na tym samym gruncie. Przytem nie należy zapominać, że w każdej ustawie jest pewna elastyczność i że nie jest możliwym, na wszystkie wypadki dać władzy obowiązującą marszrutę. Nadto wydział prezydent ministrów w tej sprawie rozporządzenie, które podaje do wiadomości komisji. Rozporządzenie to opiewa:

„Rozliczne skargi, podnoszone w Radzie państwa i w prasie na postępowanie władz w sprawach stowarzyszeń i zgromadzeń, zmuszają mnie, z powołaniem się na rozporządzenie z 12 lipca 1893 l. 2449, upraszać świętą władzę o poświęcenie szczególniej uwagi wykonywaniu ustawy o prawie stowarzyszeń i zgromadzeń i ponowne przypomnienie wszystkim podległym władzom, aby w swych czynnościach urzędowych dokładnie miały przed oczyma dotyczące postanowienia ustawiczne, jak również rozstrzaśnięcie zjad do zastosowania się orzeczenia najw. Trybunału kasacyjnego i Trybunału państwa i aby rozstrzygnięcia swą pisemnie zapoatrywowały dokładnie rozważonym i dotyczącym postanowieniem ustawicznym zupełnie odpowiadającym umotywowanym.

Zechce dalej święta władza zarządzić, aby zafatowanie ewentualnych rekursów przeciw rozporządzeniom pierwszej instancji odbywało się z możliwym pospiechem, a rekursy ministerjalne, odpowiednio objaśnione, natychmiast tutaj były oddane.

Również zechce święta władza zarządzić, aby co do miesiąca był mi przedkładany według okręgów ułożony spis, uwidoczniający, wiele zgromadzeń rozmaitych kategorii zgłoszonych, względnie, wiele zgromadzeń, ograniczonych do zaproszonych gości, doszło do wiadomości władzy, wiele z nich istotnie się odbyło, względnie zostało zabronionych lub rozwiązanych i w wielu wypadkach wniesiono do ministerstwa rekursy. Co do zabronionych albo też rozwiązanych zgromadzeń, należy podać stosunki i uwagi, które dla danego zarządzenia władzy były miarodawcze, jak również okoliczność, czy dotyczące rozporządzenie utrzymało się w mocy prawnej, czy też wniesiono przeciw niemu rekursy.

O ile rozstrzygnięcie świętej władzy miałoby zapasę dopiero po przedłożeniu miesięcznego spisu, upraszam o przedłożenie mi odpisu tegoż osobno.

Wreszcie zechce święta władza zarządzić, aby we wszystkich wypadkach, w których jakieś zgromadzenie zostało przez władzę rozwiązane, dotycząca relacja delegata władzy była sporządzona z wyraźnym powołaniem się na przysięgę służbową.”

Przemówienie swe zakończył prezydent ministrów odparciem zarzutów, jakoby Niemcy w Czechach nie mogli już odbywać zgromadzeń, wskazując na to, że z wyjątkiem wy padku w Liboku i dwóch innych wypadków, odbyło się w ciągu trzech ostatnich miesięcy w okręgach niemieckich i z mieszaną ludnością 1020 zgromadzeń.

Skandal opalenicki.

Na rozprawie dnia 30 października popołudniu przesłuchano jeszcze 8 świadków odwodowych, poczem rozpatrywano wielichowską przestrożkę Carnapa.

Konduktor Lehmann raz jeszcze stwierdził pod przysięgą słowa, że Carnap wołał: *Ich will den polnischen Hund in der rothen Jacke erstechen* (Potworne!).

Zawidowca stacyi Müller stwierdził, że i jemu do protokołu odwierny Lehmann to samo od razu raportował i zeznał, że Carnap sześć ku koncowi pociągu, w której to części znajdował się wagon ks. arcybiskupa.

Obrońca Woliński zapytał Carnapa, czy było zwyczajem u niego, wywalać powagę za pomocą gołej szablki. Przewodniczący zwrócił uwagę Carnapowi, że nie potrzebuje odpowiedzieć, by się nie obciążać. Carnap skorzystał z rady, co wywołało sensację.

Świadkowie zeznali, że Carnap bił ludzi za śpiewanie polskich pieśni.

Obrońca Pöppel podał w powątpiewanie wiarygodność Carnapa. O naruszeniu spokoju krajowego nie może wcale być mowy.

Mecenas Woliński podniósł, że urzędnik musi się okazać godnym zaufania, jakie w nim rząd pokłada; ale całe życie poprzednie p. Carnapa dowodzi, że on stanowi urzędniczo zaszczytu nie przynosi. Pan Carnap sam powinien się dostać na ławę oskarżonych za to, że podczas urzędowania swego ludzi na ciele ranił. Mógł się nauczyć wiele z przykładu pp. burmistrza, wachmistrza i zawia dowcy placu. — Tym panom podziękowanie się należy i tych panów za wzór sobie wziąć p. Carnap może, a nie urzędników kolonialnych w Afryce.

Pan Gliemann koniecznie dla trzech skazanych chciał dwuletniego więzienia; przyjęto łagodzące okoliczności, że Carnap ich do czynu wywał.

Wyrok ogłoszono wieczorem. Oskarżenie o zakłócenie spokoju publicznego zupełnie upadło. Jedyne za pobicie Carnapa skazano trzy osoby: a to robotnika Kazimierza Kruszynskiego na trzy miesiące więzienia, rzeźnika Smierczalskiego na 30 marek grzywny i piekarza Michała Roja na 20 marek grzywny. Resztę sześciu oskarżonych zupełnie uwolniono.

Wiadomości polityczne.

Kozłom wiedeńskiej lewicy. Dla objaśnienia omawiającej ten przedmiot naszej korespondencji wiedeńskiej z d. 1 bm. — podajemy na tem miejscu dokładny tekst wniosku p. Pergelta, oraz uchwały, powziętej przez klub 44 głosami przeciw 20.

Wniosek p. Pergelta opiewa:

„Z uwagi, że polityka, jakiej się gabinet hr. Badienego od objęcia rządów trzyma w sprawach narodowych i politycznych, nie odpowiada uprawnionym życzeniom — przeważnej większości niemieckiego narodu w Austrii, i że oświadczenia prezydenta ministrów, przy sposobności obrad nad funduszem dyspozycyjnym dane, nie mogą być uznane za dowodzące, że rządowi zależy na wyrażeniu swemu zapoatrywaniu przez odrzucenie funduszu dyspozycyjnego, a niemieckiej i budżetu w trzecim czytaniu.”

Uchwała zaś klubowi brzmi dosłownie:

„1. Klub pozostawia swoim członkom swobodę głosowania w sprawie funduszu dyspozycyjnego i przy trzecim czytaniu ustawy skarbowej na r. 1897.

„2. Co do pozycyji na gimnazjum cylejskie w budżecie na r. 1897, mają wszyscy członkowie klubu przeciwko niej głosować i nie jest nikomu dozwolonym, głosować za nią.

„3. Co do drugiego czytania budżetu, zastrzega sobie klub uchwałę, jakie zajmie stanowisko.”

Ambasador francuskiej republiki w Wiedniu p. Lozè wyjechał wczoraj ze stolicy monarchii za urlopem. Wiadomość ta, napozór mało kogo obchodząca, posiada jednak wybitne polityczne znaczenie w bieżącej chwili. Oto, rząd francuski nie życzył sobie z natury rzeczy, aby jego przedstawiciel wiedeński bawił nad Dunajem w chwili, gdy prezydent do tronu Francji, ks. Orleański stanął przed ołtarzem z arc. Dorotą, co, jak wiadomo, nastąpić już ma we czwartek 5 b. m. P. Lozè zastosował się oczywiście do życzenia swych przełożonych, a uczynił to tem snadniej, iż nie tak dawno temu miał osobiste z ks. Orleanu nieprzyjemne zajście, mianowicie musiał tak dostojnego pana, jako prefekta policji paryskiej, aresztować i odwieźć do więzienia. Nie dziw tedy, że p. Lozè, pomny tej niedawnej afery, przedkładał manatki i jak dzienniki półrządowe doniosły, „wyjechał dla poratowania zdrowia na kilka tygodni do Wiednia”. Tymczasem Wiedeń zupełnie się przedstawicielami najwyższej arystokracji francuskiej i hiszpańskiej, a jutro oczekiwaną jest tam królowa Portugalii. Nie omieszkał również, *ex re* służby ks. Orleanu, zaszczyścić swoją obecnością Wiedeń — redaktor *Figara* p. Franciszek Ferrari.

Koneylium watykańskie straciło kilka dni temu jednego z poważniejszych członków: kardynała Gustawa Adolfa ks. Hohenhof-Schillingsfürsta, brata obecnego kanclerza niemieckiego, Kardynała Hohenhofa, urodził się d. 26. lutego 1823 r. w Rotenburgu. Kardynałem został w dniu 22. czerwca 1866 r. Podczas koneylium watykańskiego należał do opozycyji, aczkolwiek nie protestował przeciw uchwałom. Usunął się tylko z Rzymu i zamieszkał w Schillingsfürst. W r. 1872 Bismarck zamianował go postem rzeszy niemieckiej przy Watykanie, sądząc, że Pius IX. ze chce przyjąć go za pośrednika w rozterce, jaka już wówczas dzieliła Watykan z Niemcami, prowadząc do „kulturkampfu”. Ale Pius IX. odmówił aprobaty swojej i Hohenhof powrócił dopiero w lutym 1876 r. do Rzymu. Wkrótce uzyskał wpływ na Leona XIII., który zamianował go w r. 1879 biskupem w Albano. Z urzędu tego, połączonego z wielkimi kosztami, zrezygnował wszelako kardynał, przestając na probostwie kościoła Santa Maria Maggiore w Rzymie.

Rewelacje Bismarcka nie schodzą z porządku dziennego i po przejściu przez alembik urzędowy *Reichsanzeigera* i *Fremdenblattu* wracają znowu do swego pierwotnego źródła, tj. do *Hamb. Nachrichten*. Organ ten mianowicie w odpowiedzi na oświadczenia *Reichsanzeigera* podnosi, iż ówczesne rosyjsko-niemieckie układy nie są bynajmniej najcisłjszemi tajemnicami państwowymi i należą do historii i do archiwów. Zachowanie tajemnicy nie było potrzebne dla Niemiec i trójprzymierza i nastąpiło wyłącznie na życzenie Rosyi. W interesie Niemiec leżało zupełne ogłoszenie układów. W całej sprawie nie było dla nas nic wstydliwego, lecz przeciwnie dla wszystkich, miłujących pokój poddanych państwa, zająście to było usprawiedliwionym powodem do spoglądania z zadowoleniem w przeszłość. Twierdzenie, jakoby układ był wiarołomstwem względem trójprzymierza, jest zupełnie nieprawdziwe. Tekst trójprzymierza zezwalał nawet, aby Austro-Węgry zachowały neutralność w razie napadu Francyi na Niemcy. Nawet w razie niepowodowanego napadu Niemiec na Rosję, Austro-Węgry według traktatu trójprzymierza mogą pozostać neutralnymi. Całe trójprzymierze *in corpore* mogłoby, gdyby Rosya okazała do tego gotowość, zawrzeć podobną ugodę, nie zrzekając się

swego głównego celu. Uspokoiłoby to wszystkich przyjaciół pokoju. Jeszcze dzisiaj byłoby do polecenia, aby, jeżeli Rosya skłoniła ku temu okazje — odnowić traktat, odrzucony w 1890 roku. Niedokładne nasze wiadomości może *Reichsanzeiger* uzupełnić tylko przez ogłoszenie całego traktatu. Fałszów natomiast nie zawierają nasze wywody. Ta okoliczność daje *Hamb. Nachrichten* prawo żądania, aby *Reichsanzeiger* zamieścił w myśl ustawy prasowej sprostowanie w części nieurzędowej.

Odpowiedź ta *Hamb. Nachr.* na deklarację *Reichsanzeigera* spotkała się w pismach niemieckich z ciętą odprawą. *Voss. Zig.* powiada, że ks. Bismarck uważa widocznie za uprawnione o rokowaniach, które urzędowo był prowadził, publicznie obecnie rozprawić. Tajemnicą państwową było nie tylko samo porozumienie rosyjsko-niemieckie, ale również fakt, iż Niemcy nie zgodzili się na przedłużenie tego kontaktu. *Berl. Tagblatt* zaś przypomina, iż słynne pismo Fryderyka W. o przyczynach 7-letniej wojny — dotychczas trzymane jest w tajemnicy. Według wywodów *N. Fr. Presse* z dnia 1 bm., które znajdują odbicie w *Köln. Volkszt.* miał ks. Bismarck ważne motywy, skłaniające go właśnie teraz do publikowania treści kontaktu rosyjsko-niemieckiego. Otóż, zdaniem powyższych pism, Bismarck zamierzał skierować swe strzały przeciw anglofilskiej polityce Niemiec, którą uważa za niebezpieczną, a natomiast zbliżyć Niemcy ku Rosyi. Eks-kanclerz obawiał się, aby rosyjska dyplomacja nie spostrzegła choćby cienia uprzywilejowania angielskich interesów na Wschodzie przeciw rosyjskim, „nie chciał więc, ażeby Anglia wygrała stawkę w grze przeciw Rosyi kosztem Niemiec”. Inne dzienniki, jak *Hamb. Corr.* i *Germania*, dopatrują się współdziałania hr. Herberta w odkryciach papy i piętują „twórcę Zjednoczonych Niemiec” nazwą zdraycy. Wreszcie donoszą z Berlina, że onegdaj cesarz Wilhelm powołał do siebie kanclerza ks. Hohenhofa i sekretarza stanu Marschalla, z którymi konferował w sprawie rewelacji Bismarckowskich.

Związek rosyjsko-duński. Wielką sensacją w świecie politycznym wywołało doniesienie *Pall Mall Gazette*, iż między Rosją a Danią istnieje tajny związek, według którego Rosya, na wypadek wojny, może użyć Kopenhagi, jako głównej kwatery do operacyji wojennych. W zamian, Rosya zapewniła Danię integralność granic, oraz przyrzekła ewentualnie poprzeć sprawę przyłączenia północnego Szlezewiku do Danii.

Parlament niemiecki zbierze się na pierwszą sesję w dniu 10 bm. Jednym z najważniejszych przedłożeń rządowych będzie projekt reformy wojskowej procedury karnej, który oświadcza się w zasadzie za astnością i jawnością postępowania, a następnie zaleca nieustające sądy, komisje obróbców cywilnych, rozszerzenie praw obrony oskarżonego w śledztwie pierwiastkowym, wreszcie utworzenie najwyższego trybunału wojskowego w Berlinie. Projekt ten znajduje się obecnie w Radzie związkowej. Z Berlina donoszą, o nieporozumieniu, jakie wyniknęło między ministrem finansów Miquelem a ministrem kolei Thielem. Powodem nieporozumienia, mają być różnice zdań pomiędzy obu ministrami co do reformy taryf kolejowych i ułatwień przewozowych, którym się p. Miquel opiera.

Wybory w Ameryce w najbliższych dniach odbędą się w St. Zjednoczonych ostateczne wybory prezydenta, które, jak wiadomo, rozstrzygną się na tle walki o walutę. Hasłami wyborczymi są tam: złoto czy srebro. Kapitaliści asekurują już nawet swe kapitały w speceyalnie na ten cel urządzonych instytucjach. W całej Ameryce wre obecnie walka wyborcza. Mac Kinley bawi w Ohio, Bryan w Chicago. Zwolennicy waluty złotej forytują ze wszystkich stron Mac Kinleya, głównego hołdownika zasady: „Ameryka dla Ameryki”, który prawdopodobnie zwycięży.

Rozstrzygnięcia przy wyborach są stany środkowego zachodu: Nebraska, Kansas, Arizona i t. d., które się dotychczas nie zdeklarowały. Cały wschód Ameryki głosować będzie za Mac-Kinleym, zachód zaś za Bryanem.

KRONIKA.

Lwów, dnia 2 Listopada.

- Jutro:**
- 3 Listopada. Wtorek. *Huberta biskupa*.
 - Wschód słońca o godz. 6 min. 56 rano; zachód o godz. 4 min. 30 wieczorem.
 - Dnia tego w roku 1848, zbombardowanie Lwowa przez Hammersteina.
 - Od godz. 9—12 przed południem wpisy w szkole przemysłowej.
 - O godz. 10 rano w kościele OO. Dominikanów uroczyste żałobne nabożeństwo za dusze zmarłych członków Tow. „Czynnej miłości bliźniego”.
 - O godz. 5 popołudniu w lokalności Izby regodzielniczej (ratusz II. p.) nadzwyczajne walne zgromadzenie majstrów mararskich, ciesielskich itp.
 - O godz. 7 wieczorem w sali ratuszowej walne zgrom. Tow. właścicieli realności. Wykład prof. Dzieślewskiego o oświetleniu miasta.
 - O godz. 7 wieczorem w Czytelnicy katolickiej pogadanka prof. Thulliego „O zamierzonej organizacji katolików austriackich”.
 - O godzinie 7 wieczorem w teatrze hr. Skarbka: „Sprzedana narzeczona”.
- Cmentarz Łyczakowski** zaledwie zdołał wczoraj pomieścić niezliczone tłumy ludności, pielgrzymującej na groby dla uczczenia pamięci nieboszczyków. Wspaniały, zaczerpnięty prawdziwie widok przedstawiał „miasto zmarłych”, zwłaszcza wieczorem w łunie świateł, których chyba żadnej nie brakowało wczoraj mogile.
- Z wrzawy szmerów majestatycznie wzbijał się ku niebu odgłos pieśni narodowych, intonowanych przez patriotyczną młodzież.
- Ubolewać tylko wypada, iż w tłumie, co zresztą naturalne, nie wszędzie powaga miejsca i chwili została godnie rozumiana. Niestety, nie ma sposobu dla pokrośnienia wynaturzonych indywiduali, co nawet świętości mogły uszanować nie umiały.
- Doktorat** Pp. Władysław Bolesław Groycycki, rodem z Miłkowi, otrzymał na Jagiell. Uniwersytecie doktorat praw, zaś Adam Jasiński z Warszawy stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Jubilensz dziennikarza. Niezwykłą uroczystością święcono wczoraj. P. Henryk Rewa kowicz, redaktor *Kurj. lwowskiego* obchodził w dniu tym czterdziestą rocznicę pracy dziennikarskiej. Czytelnicy wiedzą o tem dobrze, iż nie solidaryzujemy się z przekonaniem p. Rewakowicza i nie pochwalamy kierunku, jaki obrał jego *Kuryer*. Pomimo dzielącej nas od niego jaskrawej różnicy zapatywar i metody, uoczyć wypada w jubileusze charakter bez skazy i wytrwałość której najlepsze dowody złożył, skoro przez lat 40 na posterunku tak żmudnym i niewdzięcznym, jak stanowisko dziennikarza u nas, wytrwał. To też dzisiaj łączymy się serdecznie i szczerze z wszystkimi, którzy pospieszyli złożyć swe życzenia człowiekowi, co przez lat czterdzięci ciężko pracował i nawet u przeciwników zjednał sobie swą prawością szacunek.

„Jedność”. Wczoraj odbyło się poświęcenie lokalu nowego katolickiego Towarzystwa, noszącego to miano. „Jedność” jest stowarzyszeniem politycznym; jako cel, postawiło ono sobie wspólną pracę nad zaspokojeniem moralnych i materialnych potrzeb klasy robotniczej na podstawie zasad katolickich i narodowych Poświęcenia lokalu dokonał ks. Chęciński.

Komitet, który się zawiązał celem uczczenia śp. Witolda Pruszkowskiego, donosi nam, że wdowa po nieodwołalnym artyście, powierzyła temuż komitetowi wszystkie prace, pozostałe po nim, znajdujące się w posiadaniu rodziny, a nieznanne zupełnie szerszej publiczności. Na podstawie tego komitet czyni starania o zebranie wszystkich poprzednich prac tego artysty i w możliwie najkrótszym czasie urządzi wystawę, która da nam miarę wielkości i wszechstronności talentu ś. p. Witolda Pruszkowskiego. Komitet uprasza wszystkich znawców właścicieli, którym sława artysty na sercu leży, aby obrazy, będące w ich posiadaniu, raczyli przysłać na koszt komitetu pod adresem: Kraków, Wystawa obrazów, Sukiennice. Co do wysyłki i odbioru obrazów, udziela bliższych informacji p. Seweryn Böhm, sekretarz Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, w Sukiennicach.

Uprasza się dzienniki krajowe o przedruk. *Batucki Michał, Bartoszewicz Kazimierz, Bene dyktowicz Ludomir, Böhm Seweryn, Kossak Juliusz, Stuchiewicz Piotr.*

Habilitacya. Na podstawie wykładu habilitacyjnego pt. „Charakterystyka i geneza poezyi Ambrzego Metelnickiego” przynależnym kolegium profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego, drowi Curylowi Studzińskiemu *veniam legendi* z historii literatury ruskiej i postanowilo zwrócić się do ministerstwa oświaty o zatwierdzenie habilitacyi.

Dobroczytność publiczna. Dr. Br. Michałewski złożył zamiast wieńca na grób śp. Ojca swego kwotę 5 zł. na zakład sierot pod wezwaniem św. Józefa.

Pomnik Fredry. Dnia wczorajszego udała się do pracowni prof. Marconiego komisya znawców, zaproszona przez Kolo literacko-artystyczne, a złożona z pp. Zacharzewicza, Jaworskiego, Styki, Młodnickiego i dr. Kubali dla obejrzenia skoołczonego już modelu gipsowego Fredry. Członkowie komisji wyrazili się o modelu z wielkim uznaniem. Zalecono go też do wykonania w bronzie i już w ciągu bieżącego tygodnia przybędą w tym celu po model wysłańcy jednej z wiedeńskich odlewni.

W sprawie przebudowy i rozszerzenia głównego dworca we Lwowie, odbyła się w sobotę rozprawa ofertowa w teutejszej dyrekcji kolei co do I-szej seryi ośnochnych robót. Preliminarne koszty tych robót wynoszą 800,000 zł.

Nie wątpimy, że budowa lwowskiego głównego dworca dostanie się do rąk krajowych przedsiębiorców.

Kolej elektryczna stanie się niebawem zupełną własnością gminy. Wiadomo że po objęciu tej kolei w zarząd miasta z dniem 1 sierpnia br. okazała się potrzeba sprawdzenia rzeczywistych kosztów budowy — albowiem w myśl kontraktu za cenę kosztów budowy nabyła gmina tej kolei od firmy Siemens i Halske. Po dwumiesięcznych z górą nader żmudnych obliczeniach szczegółowych i badaniach ustalono wreszcie tę kwotę. O ile żmudną była ta praca, wystarczy jako przykład, że dla sprawdzenia rachunku podanego przez firmę potrzeba było przytrzymać 96 kilo rachunków pojedynczych, Pracy tej dokonał jeden z urzędników izby obrachunkowej miejskiej. Mając tedy gotową podstawę cyfrową zebrała się onegdaj komisya tzw. elektryczna miejska celem sformułowania ostatecznych wniosków i cyfr, jakie w sprawie wypłaty za kolej elektryczną radzie miejskiej mają być przedłożone. Cyfry te przedstawiają się następująco: rzeczywisty (sprawdzony) koszt budowy kolei 752,094 zł., inwentarz zapasowy przyborów, mundurów etc. objęty przez gminę z dniem 1 sierpnia br. wartości 19,349 zł. 31 ct. razem 771,443 zł. 31 ct. Prócz tej kwoty w myśl kontraktu winna jest gmina zapłacić firmie Siemens 6% od ceny kupna cała czas od objęcia kolei w swój zarząd tj. od 1 sierpnia br. aż do daty rzeczywistej wypłaty. Wynosi to 4,000 zł. miesięcznie. Uchwały decydującej nie powzięła komisya żadnej — wybrała tylko podkomitet, złożony z pp. Łyszkowskiego, br. Gostkowskiego i dr. Loewensteina celem zbadania przedłożonego operatu rachunkowego i zastanowienia się, która z jego pozycyji dałaby się skrócić lub zmniejszyć. Po ukończeniu tej pracy w ciągu kilku dni zbierze się znowu pełna komisya. Skoro na podstawie jej wniosków zapadnie uchwała Rady miejskiej, co do wypłaty firmie Siemens ceny kupna, zostanie wszelki stosunek z tą firmą rozwiązany i gmina miasta zostanie wyłączonej właścicielką przedsiębiorstwa. Zarazem przestanie istnieć tzw. komisya elektryczna złożona z przeszło 20 członków, a pozostanie tylko komisya administracyjna z 5 członków, spełniająca już teraz zwykłe funkcje zarządu przedsiębiorstwa.

Konferencye tz. budownicze wprowadziło nowe prezydium miasta.

Mianowicie każdej soboty wieczorem, zgromadzają się prezydent miasta, obaj wiceprezydenci, szef biura budowniczego, dyrektor budownictwa miejskiego — dalej wszyscy inżynierowie miejscy kierujący samostnie lub nadzorujący pewne budowy miejskie, na wspólną naradę. Na tej naradzie omawiane bywają wszystkie roboty, które z następującym tygodniem mają być wykonane.

Podobnie regularne konferencye delegatów rady miejskiej odbywają się począwszy od zeszłego miesiąca w niedzielę po pierwszym każdego miesiąca. W tym miesiącu odbędzie się wyjątkowo — z powodu zaduszek — ta konferencya jutro we wtorek dnia 3 bm. o godzinie 5 popoł.

Także dla spraw ubogich utworzył sobie prezydent miasta rodzaj komisji doradczej, którą również zwołuje regularnie w niedzielki po pierwszym każdego miesiąca.

Wchodzi do niej członkowie Rady, znan powszechnie z udziału we wszystkich sprawach dotyczących dobroczynności. Komisya ta niema żadnej egzekutywy, ani upoważnienia do działania od Rady miejskiej — ale z drugiej strony nie mając także sobie przydzielonych do załatwienia żadnych spraw specjalnych, zastanawia się nad sposobami usunięcia zebraństwa, najdosłowniejszego zapoatrywania ubogich itp. Zdania, tak się wyłaniające, zużytkowane będą później w odpowiedni sposób.

Z kasyna miejskiego. W piątek 6 b. m. przedstawienie magiczne Marquisa de O... (L'homme masque). Początek z uderzeniem godziny 7 1/2, wieczór. Krzesła po 30 ct., bilety wstępu po 20 ct. nabyć mogą P. T. członkowie w kancelaryi kasyna.

Deputacye ezekutorów podatkowych pod przewodnictwem p. Długoszowskiego przyjmował wczoraj na audyencyi namiestnik ks. Sanguszko. Deputacya otrzymała przyrzeczenie, że ks. namiestnik rozpatrzy się we wręczonym mu petycyi i o ile możności ją poprze. U wiceprezydenta kraj. Dyrekcji, p. Korytowskiego deputacya nie była, gdyż tenże wyjechał na dni kilka ze Lwowa. Te goż dnia jeszcze wyjechał delegaci galic. ezekutorów podatkowych do Wiednia celem złożenia petycyi u tronu i wręczenia jej reprezentantom rządu, parlamentu i Kola polskiego.

Echa wyborcze. Zapytywano nas z kilku stron, czy zamieszczona w naszym niedzielnym felietonie wzmianka o audyencyi radykałów u marszałka krajowego nie jest przypadkiem żartem felietonisty, czy też polega na prawdzie. Otóż zapewnić możemy, że jest ona co do istoty rzeczy zupełnie prawdziwa. Prezesowie przedwyborczego „komitetu powszechnego” profesorowie dr. Placyd Dziwiński i dr. Antoni Kalina byli istotnie u marszałka krajowego z prośbą o poparcie kandydatury redaktora *Kuryera Lwowskiego*. Kiedy zaś marszałek hr. St. Badien dał im taką odpowiedź, jakiej roz sądnie można było jedynie oczekiwać — zaczęli się wycofywać na stanowisko prośby, żeby marszałek nie wywierał nacisku na urzędników Wydziału krajowego. Tę insynuacyę odparł marszałek z całą stanowczością — bo „nikt nie ma prawa uznawać za potrzebnem, żeby mnie prosić, bym nie robił rzeczy złej”. Jeżeli nie dosłownie *quo ad verbum*, to co do rzeczy samej powyższe krótkie streszczenie przebiegu owej audyencyi jest zupełnie autentyczne. Obiegała o niej wiadomość już na czwartkowym posiedzeniu Rady miejskiej — ale jej po prostu wierzyc nie chcieli. Nazajutrz stwierdziła się całkowicie. *Dichane est satyram non scribere* — trudno wogóle poważnie traktować tych, co stawiają i popierają radykalną kandydaturę, idą zebrać dla niej o poparcie i protekcję do najwyższego dostojnika krajowego, który z natury swego urzędu nie może być zwolnieniem radykalizmu, a jeszcze w dodatku jest bratem prezydenta ministrów! Byłoby to bardzo śmieszne gdyby nie było tak przykrym dowodem braku wyrobienia politycznego u tych, co chcą przewodzić!

Zabójstwo. Wczoraj w jednej z licznych w naszym mieście, niestety, nor, służących za „mieszkanie” stróżów, mianowicie w kamienicy przy ul. Zamarynowskiej l. 27, gdzie w małej izdebce kilka rodzin mieściło się na komornem — zdarzył się fatalny wypadek. Pomogły lokatorami jej, robotnikiem Teodorem Szymakiem i cieślą Maksymem Gerym, wybuchła o godzinie 9 rano sprzeczka o czynsz, która wkrótce przerodziła się w bójkę. Szymak porwał za nos i dwoma pchnięciami w szyję, a jednym pod oko, powalił przeciwnika na ziemię. Po dziesięciu minutach męczarni, Gery wyzionął ducha. Zabójca umknął. Do tej chwili nie zdołała go policya wytropić.

Zaprzysiężenie nowozacnych żołnierzy odbyło się wczoraj w całym państwie. We Lwowie odbył się akt zaprzysiężenia na cytadeli, po odprawieniu mszy polowej.

Kroniecka brukowa. Bracia Sienkowie spostregli wczoraj przed szparę w parkanie, okazującym zakład dla sierot żydowskich, drewnianą paczkę, z której wydobyliz zwłoki dziecka pletki żeńskiej, zawinięte w chusteczki. Sprawcy, ani bliższych szczegółów zbrodni, nie wysłędzono dotychczas.

Pożar w Kulparkowie. Dnia 30 z. m. o godz. 2 w nocy, weszłaż się ogień, prawdopodobnie podłożony, u gospod. Żabka pod lk. 41. W jednej chwili objął płomien cały dach, zagrażając sąsiednim chatom. Przybyli strażnicy ochotniczej zakładowej udało się zlokalizować pożar w krótkim czasie. Pomimo braku wody, strażacy, nie zważając na gorąco palisnie i dym, uratowali nagromadzony materiał senny, składający się z drzewa bukowego w stosach, oraz nagromadzone żyto, owies itd. Na miejsce pożaru przybyła również straż pożarna ze Lwowa, oraz komisarze p. Blicharskiego.

Dr. Jan Boloż Antoniewicz, profesor Uniwersytetu, delegat Akademii umiejętności, przeprowadza obecnie studia nad historią ormiańską na polu rosyjskiem.

P. Juliusz Ripper, krakowianin, „kapitan okrętu liniowego” (pulkownik) znany marynarz, który choć dopiero ma 49 lat, liczy już 37 lat służby, został mianowany szefem kancelaryi operacyjnej w ministerium wojny (marynarki), zatem jednego z najważniejszych departamentów. Dzieci owidowalego pulkownika wychowują się w Krakowie u siostry żony panny Lindquist.

Wec ludowy odbędzie się 9 bm. w Rozwadowie, pod Rzeszowem. Na porządku dziennym znajduje się między innymi sprawa: „jak się mają zachować chłopcy przy nadchodzących wyborach do Rady państwa”.

Gminy Zaleszczyki zaliczono do piątej klasy wojskowej.

Samobójstwo. Z Nowego Targu donoszą: Nauczycielka tuutejszej szkoły żeńskiej, panna L., odebrała sobie życie dnia 27 z. m. o godzinie 3 po południu wystrzałem z rewolwera, skierowanym w skroń. Przyczyną samobójstwa, rozstrój umysłowy. Samobójczyni liczyła 22 lat życia. W listach, pozostawionych do rodziny, prosi, aby ciała jej nie chowano, lecz spalono.

„Presse” wiedeńska przestała wychodzić. Abonicy *Presse* otrzymali z dnia wczorajszym pismo *Reichswehr*, wychodzące dwa razy na dzień.

Prelekyja p. Spasowicza o śp. prof. Pawińskim Z Petersburga telegrafują do *Kurj. Warsz.* „W dniu wczorajszym w sali uniwersytetu prof. Spasowicz z miał prelekyję o prof. Pawińskim. Prelegent zaznaczył, że Pawiński wszedł w życie w chwili „mrzonek politycznych” i został dla nich obcym, jak wogóle najwydatniejsza inteligencya polska, która zamiast czczej i bez treści politykomanii, przygotowywała zerwanie z poezją romantyczną, stawiając wyżej uludny błąd nad prawdę.” Wykazawszy zasługi Pawińskiego, Spasowicz w końcu wydatnił znaczenie Pawińskiego dla historii. „Państwo polskie — mówił prelegent

PSYCHE.

(Ciąg dalszy).

Czy przynajmniej nie sprawi pani nieco przyjemności wiadomości, że jestem bardzo nieszczęśliwy, nieszczęśliwszy, niż pani bez wątpienia? a mogłabyś jednym wierszem dać mi tyle szczęścia!...

Jednak jeden ustęp twego listu wywołał uśmiech na me usta. Tak więc pani przypuszcza, że inna kobieta, nosząca moje imię, przekroczy kiedykolwiek próg mego domu?...

Jakże żałuję, pani, że już nie wierzę, iż można być wiernym... za wsze! O ileż więcej nienawidzę tego przekłętę człowieka, który panią pozbawił tej wiary!

III.

Czy należy przypuścić, że miłość wierna, wytrwała, szlachetna nie jest bezsilna, jak żałuję się dziwny człowiek, którego listy podaliśmy wyżej?

Gdy nadeszła jesień, panna Falcenneau, powróciła z ojcem do małego domku w Biskra, czując się nierównie zdrowsza. Nietylko sen powrócił, i jaki taki apetyt, lecz mogła nadto i inne dobre jeszcze przestać o sobie wieści „dobremu czarodziejowi“ z La Peyrade, jak żartując go nazywała:

„Powiedz panu nowinę, pisała do niego, nowinę, która panu przyjemność sprawi: moje siły wracają, a pamięć moja mnie opuszcza. Co do sił, niebardzo śmieć im dowierzać; ten powrót, to zapewne lichy żart choroby — często krótkowilnej — która mnie prowadzi

tam, gdzie zająłbym nie chciała, teraz mniej, niż kiedykolwiek. To jest jednak niewątpliwe, że mniej przypominam sobie pewne cierpienia i zaczynam wierzyć, że moje życie było tylko snem chorobliwym... aż do ukazania się pańskiego; a w teraźniejszym mem istnieniu dwie tylko istoty zajmują miejsce: jedna, to mój biedny ojciec, który teraz uśmiecha się czasem; druga, niewidzialna, lecz która uśmiechnie się może, spodziewam się tego, gdy się dowię, że moje serce ma się lepiej, z pewnością lepiej, prawie zupełnie dobrze. Nie przeklinaj więc pan... tego, coś przeklinał. Ja błogosławieństwo czarnoksiężnictwu... i pewnemu czarownikowi, który nie potrzebuje bać się stosu, bo jego dobre serce jest jedyną jego magią.“

We wszystkich swych listach zakochany powtarzał się straszliwie, co uczyniłoby jego korespondencję zbyt jednostajną dla czytelnika, niemającego tych samych, co Klotylda powodów, żeby ją uważać za bardzo zajmującą. Panna Falcenneau, przeciwnie, po każdej posyłce z Europy zajmowała się coraz więcej „nieznany przyjaciele“. Zwolna rzeczy doszły do tego, że nie starała się już nawet ukrywać, jak dalece pragnęła go poznać. W początkach grudnia pisała do Roberta de Chalmont:

„Wie pan, co uczyniłam dziś rano? Oto popatrzyłam w lustro i skonstatowałam istnienie moich policzków. Nie są one tak bardzo znówu pełne, niestety! Nawet pan, który masz w sobie tyle poezji!... wyobraził, nie poważysz się ich porównać z dwiema brzośkami; wszakże nie są to już „zaglebienia“. Zdecydowaliśmy oboje, ja i moje lustro, że jestem „okazalsza“.

Sprawdziwszy w taki sposób ten pierwszy punkt, wzięłam do ręki kolejowy „Rozkład

zjazdu“ znalazłam pewną „podróż okrężną“ tanioci rozczulającą. Biskra jest jedną ze stacji tej podróży. Zima tutaj jest przecudna; jeżeli pan zna jakiego turystę, któregoby przyciągało nasze słońce, podjąłbym się zamówić dla niego pokój w Hotel de l'Oasis, który jest doskonały. A jestem pewna, że będący w moim turysta, byle tylko miał serce dobre, byłby zadowolony, że przyjechał rozzerwać dwoje wygnanińców, którzy nie zapominają o Francji i swych przyjaciółach z Francji, a nawet o przyjaciółach nieznanych.

Rzecz dziwna, to zaproszenie nie skłoniło do wyjazdu tego oryginalna Roberta; sądzićby można, iż go przestraszało, jeżeli imamy sądzić po jego odpowiedzi.

„Co pomyśli pani o mnie, który biorę piórko, zamiast wziąć bilet na koleję i na okręt? Ach Boże, czyż pani sądzi, że dawno już nie byłbym spieszył do Ciebie, gdybym mógł podróż przedsięwziąć? Ale to szczęście, większe jak wszystkie szczęścia w mem życiu przeszłym, teraźniejszym i przyszłym, nie jest możliwe. Pani nie wie, że zdrowie pani, dziś mniej ważne, jest o wiele silniejsze od mego. Ta podróż, o której sto razy marzyłem, zabijałaby twego niezanego przyjaciela nie o wiele mniej pewnie, jak kula pistoletowa. Więc nie myślmy o tem, a raczej nie myśl pani o podróży mojej, bo ja zawsze będę o niej myślał. Nasze oczy nie będą się oglądały na tym świecie, lecz zobaczymy się tam w górze, przynajmniej żyję tą nadzieją. Tymczasem wystuchaj mego zapewnienia, które straszy w sobie wszystkie myśli, wszystkie uderzenia mego biednego serca tak nieszczęśliwego: do Ciebie należę, inne kobiety nie istnieją dla mnie. Jeżeli odejdziesz pierwsza, będę nosił po tobie żałobę jak po najczulej

kochanej narzeczonej. Jeżeli ja pierwszy świat opuszczę — ostatnie tchnienie, które wyjdzie z ust moich, wymówi jeszcze twoje imię“.

Pierwsze wrażenie panny Falcenneau przy czytaniu tego listu było uczuciem boleśnego zawodu i to ją nie zdziwiło; taką sobie obiecywała radość z przybycia Roberta, do algijskiego miasteczka, gdzie tak mało tych radości doznała. Ale co ją wprowadziło w zdumienie, to przetrząchnie, który przed jej duszą na myśl, że jej „nieznany przyjaciel“ mógł być i był bezwzględnie powalony chorobą, którą dotąd ukrywał. Istotnie, nigdy dotąd nie mówił o swem zdrowiu; a sądząc z tego, że miał sparaliżowane ramię, tak wczesnie, w tak młodym wieku, czyż nie można przypuszczać, że stan jego był groźny, może beznadziejny!

— Ach Boże — westchnęła Klotylda — gdyby on umarł, umarł przede mną.

Tego niepokoju nowego, dręczącego, doznała była, od czasu gdy była na świecie, tylko o dwie osoby: o ojca i o matkę. Zapytała się więc siebie: „Jakież tedy miejsce zajmuje on w mem życiu? Czyż bym go kochała?“

Próbowała żartować z tego odkrycia: coż za miłość, chorobliwa, kochać człowieka, którego nigdy nie widziała, którego pewnie nigdy nie zobaczy! Ale jej serce znalazło, nie szukając, odpowiedź: „On mnie wszak kocha! A czyż mnie widział?“

I z uczuciem, które zaledwo wykwitło, już boleś się zjawiała. Niema wątpliwości, że Robert coś ukrywał, bojąc się ją zaniepokoić, ją, chorą i sam upadając ciężarem swego losu, oszczędzał ją przez współczucie. Współczucie! Nie wiedział ten skromny i prostego serca człowiek, jak jego życie było drogocenne, jak potrzebne dla życia drugiej istoty!

Po raz pierwszy, od bardzo dawna, dzień przeszedł cały, a Klotylda nie pomyślała o zrobieniu straszego rachunku dni, które miała jeszcze spędzić na tej ziemi. Wieczorem, chwyciła za piórko, i starając się nadać swoim zwrotom pozor swobodny i cechę troskliwości, natchnionej przez przyjaźń jedynie, napisała do Celestyna, prosząc go o wiadomość co do „sąsiada“.

Starała się z umysłu mówić o nim, jak o chorym przez wyobraźnię, obawiającym się niewygod podróży, którego samotność i brak rozrywek pograżyły w ponure myśli.

I ostrożnie rzuciła myśl podróży do Algieru.

Celestyn odpiisał odwrotną pocztą, nie podając żadnych szczegółów i z lekką przymieszką złego humoru.

Nie dziwnego, że miał żal do niej, która już sobie nie zadawała trudu pisania do niego, chyba gdy go potrzebowała. W końcu twierdził stanowczo, że Robert, udając się za morze, popełniłby krok bardzo nieroztropny. „Pani pierwsza — kończył — wyrzuciłabyś sobie, żeś mu tę podróż doradzała“.

Klotylda pozostawała przez wiele dni w nowym zupełnie dla niej stanie ducha po odpowiedzi Celestyna. Przechodziła kolejno od ponurego przygnębienia do najwyższych uniesień, które zaniepokoiły nawet jej ojca; nie śmiał jednak wypływać swego serca, myśląc, że jest świadkiem moralnych przesilen, tak zwykłych u osób, u których choroba dosięgła do samych źródeł życia.

(C. d. n.)



Jan Dziewoński

we Lwowie Halicka 1. 6.

poleca w wielkim wyborze po cenach znacznie niższych: WŁOCZKI we wszystkich możliwych odcieniach. Największy wybór różnych kanw. jedwabi, filozeli, filofossu i kordonek. Mydła, perfumy, szczotki, grzebienie. Ołbrzymi wybór najgustowniejszych zaczytych robótek. Towary z pierwszorzędnych fabryk, ceny niższe jak wszędzie. W niedziele i święta Magazyn zamknięty.

Advertisement for Cyrk Cezar Sidoli, featuring circus performances and a fixed-price day (Jour-Fixe) on Mondays.

Advertisement for Galicyjski Bank Kredytowy, offering deposits and loans at 4 1/2% interest.

Obwieszczenie (Notice) from the City Magistrate regarding a public auction of land.

Advertisement for the publication of the 1897 calendar, including details on pricing and subscription.

Advertisement for American machinery and meat products.

Advertisement for Edmunda Riedla's tea and coffee shop, listing various products and prices.

Advertisement for wine, offering a liter of white or red wine for 45 cents.

Advertisement for a mutual aid society (Towarzystwo powroźnicze) in Radymnie.

Advertisement for various types of fabric (Farby).

Advertisement for a dressmaking workshop (Pracownia sukien damskich).

Advertisement for a two-story house with a garden for sale.

Advertisement for a bakery (Piekarnia higieniczna) in Lwów.

Advertisement for a construction project, including details on costs and terms.

Advertisement for a shop selling various goods (Sklad farb i materiałów).

Advertisement for winter clothing and accessories.

Advertisement for a shop selling various goods (Odróżniajcie prawdę od blagi).

Advertisement for a shop selling various goods (Okładki do Świata w obrazach).

Advertisement for a leather goods shop (Akcyjna Garbarnia w Rzeszowie).

Large advertisement for a mortgage bank (Kantor wymiany c. k. uprz. galic. akcyjnego Banku hipotecznego).

Advertisement for a shop selling various goods (Józef Czernicki).

Advertisement for a steam engine factory (Parowej Fabryce pasów maszynowych).